№ 38.

WARSZAWA

d. 10 (22) września

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Bracia moi najmilsi, nigdy nie pamiętamj aby złą śmiercią umarł, kto dobre i miłosierne uczynki czynił; bo taki człowiek ma wielu orędowników i niepodobna aby modlitwa wielu ludzi wysłuchaną nie była.— (K. Piotr Skarga).

WĘGRY.

V.

Pomiędzy prostym ludem madziarskim, najciekawsi są pasterze koczujący, znani pod nazwiskiem *gulyasów* (wolarzy), *juchasów* (owczarzy), *kanaszów* (pasterzy trzody chlewnéj) i *czikosów* (pasterzy koni). Są to prawdziwi Węgrzy z cerą ciemną, rysami wydatnemi i regularnemi, z okiem błyszczącem, wąsem gęstym i podkręconym w górę, z długiemi czarnemi włosami, częstokroć splecionemi we dwa warkocze na skroniach. Ubiór ich składa się z szerokich spodni płóciennych, z frędzlą u dołu, z wysokich butów, krótkiego kaftana ze skóry baraniéj, kapelusza z szerokim brzegiem, w dnie uroczyste przybranego wstęgami i kwiatami, nakoniec z długiego płaszcza siwego (szür) wyszywanego zrzynkami sukna w różne kwiaty, wśród których przemaga tulipan. Noszą oprócz tego szeroki pas skórzany, otoczony kółkami i torebkami na schowanie różnych potrzebnych narzędzi: broń ich stanowi toporek oprawny w kij, którym odganiają wilka, lub inne dzikie zwierzę. Pasterze ci nie umieją czytać na książce, ale za to czytają wybornie w oczach wiernych towarzyszów, powierzonych ich straży; wyczytują także w gwiazdach nietylko zmiany powietrza, ale niemniéj przygody czekające ich w życiu. Praojcowie ich, starzy koczownicy azyatyccy, nie mogli żyć w większéj prostocie. Między nimi też a sąsiednią ludnością niemiecką niesłychany jest przedział.

Podróżujący stepem widzi na ogromnéj przestrzeni rozrzucone stada bydła z białą sierścią, które pasą się przez cały rok pod gołem niebem: to bydło w zupełnie dzikim stanie nigdy nie oddychało dusznem powietrzem obory i nie znało jarzma, ani powrósła.

Krowy cielą się w lutym, a maleńkie cielątka pląsają w śniegu obok matek.

Węgrzy zowią owe stada bydła *gulya*, a dozorców ich *gulyasami*. Ci pasterze zimą zbliżają się do lasu, do wsi, lub przynajmniéj do

pojedynczych osad zwanych *zearda*, a bydło zimuje w ogrodzonych, lecz niepokrytych okólnikach. Budy gulyasów, które im służą na schronienie nocą lub podczas ciężkiego mrozu, uplecione są z trzciny w kształcie ostrosłupa. Ci ludzie, pomimo tak twardego życia, zdrowi są, silni i barczyści. Głównem ich pożywieniem jest *gulyás-hús*, pokarm narodowy: jest to mięso wołowe, pokrajane w drobne kawałki, przyprawione ostro cebulą i papryką, czyli pieprzem tureckim. Tę potrawę częstokroć widzieć można i na pańskich stołach. Bydło przywykło do stepowéj ciszy, zna jedynie gulyasów i tylko im samym pozwala przystąpić do siebie. Na widok obcego płoszy się i ucieka: wtedy gulyasy przy pomocy białych psów z krętym włosem, rozbiegają się wkoło i z trudnością przywracają gromadę do porządku.

Hodowla owiec nader korzystna w Węgrzech, stanowi jednę z najważniejszych gałęzi gospodarstwa. To też właściciele rozległych dóbr chowają trzody składające się z 15 do 20,000 owiec. Pasterze tych trzód, *juchasy*, *bojtary*, mają z natury spokojniejsze i łagodniejsze obyczaje od innych pasterzy; niemało przyczynia się do tego łagodna natura zwierząt, nad któremi mają opiekę. Odzież ich podobna do odzieży gulyasów; główną ich rozrywkę stanowi fajka, nieodstępna towarzyszka i długie powieści o wielkich wojownikach narodowych, lub też o słynnych rozbójnikach, które sobie nawzajem rozpowiadają. Spiewają także odwieczne pieśni pasterskie, pełne samodzielnéj prostoty; naprzykład:

Nasze tłuste trzody pasą się na łące,
Skubią żwawo trawę i zioła kwitnące.

Gdybym okiem przebił te cieniste lasy,
Widziałbym twe lica, pełne świeżéj krasy.

Ziemio moja, ziemio, co się stało tobie,
Żeś z dawnéj twéj sławy odarta w téj dobie!

Oj serce mi kraje widok twéj niedoli,
I z boleścią w duszy, wiodę pług po roli.

Żyjąc pośród samotnych stepów, w obec nieba i gwiazd, owi pasterze mają praktyczną znajomość astronomii, to też w każdéj chwili wiedzą która godzina, znają dokładnie bieg gwiazd, położenie konstellacyi, a nawet odgadują na pewno zmiany powietrza.

Życie rozmyślające usposabia ich powszechnie do melancholii i dumania: rysy ich nawet mają wyraz poważny i zamyślony.

W Węgrzech wiele jest lasów dębowych, ztąd karmienie wieprzy stanowi niepośledni rodzaj przemysłu narodowego. Pastuchy trzód chlewnych, *kanasze*, prowadzą życie rozrzucone; nieopuszczają nigdy lasów i różnią się od innych pasterzy ostrzejszem i dzikszem usposobieniem. Odosobnieni od świata, od życia osiadłego i praw, są oni rzec można, barbarzyńcami jeszcze; koczując po rozległéj puszczy i nic stałego nie posiadając, mają ztąd dzikie pojęcia, zupełnie niezgodne z porządkiem społeczeńskim; ani swojego ani cudzego nie szanują. Wielu też z nich, mianowicie w lesie Bakony, zajmuje się rozbojem; ale to jednak mają dobrego, że nigdy ubogiego nie pokrzywdzą; przeciwnie czasem i wspomagają żebraków albo wędrujących czeladników. W ogólności kanasz bywa gościnny i spotkawszy biedaka, zaprasza go zwykle na nocleg do swojéj budy i częstuje hojnie wieprzowiną.

Jedyną bronią kanasza jest toporek — *czekan* osadzony na kiju. Używają go zarówno do rąbania drew i zaganiania trzody. Spotkawszy się w boru, bawią się, rzucając ów toporek do oznaczonéj mety, niekiedy o pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt kroków. Skutkiem częstego cwiczenia, takiéj w końcu nabierają wprawy, że niepoprzestając na drzewach i zwierzętach, godzą nieraz jedni w drugich. W każdéj też gorętszéj sprzeczce, czekan bywa w robocie. Wtedy oddalają się od siebie dla lepszego zamachu i rzucają na wzajem broń morderczą. Ów toporek jest także główną ich ozdobą: kiedy tańcują przy dźwięku kobzy, poruszają nim ze zręcznością i swojego rodzaju wdziękiem, co też tańcowi oryginalny charakter nadaje.

Pasterze trudniący się hodowaniem stadnin końskich na stepach, odznaczają się szczególniéj silną i barczystą postawą. Przez cały rok nie mają prawie żadnych związków z mieszkańcami wiejskiemi. Gospoda na stepie (czarda) jedynem jest miejscem wspólnego ich zebrania. Tam w każdą niedzielę oddają się żwawym pląsom lub słuchają gędźby kobziarzy. Twarz ich ogorzała od słońca i stepowego wiatru, odznacza się pięknemi rysami i wyrazem znamionującym siłę.

Przyzwyczajeni do życia na pół dzikiego. wystawieni na zmiany powietrza, nadzwyczaj są krzepcy i zwinni, a co więcéj, żadnym prawie nie ulegają kalectwem. W skutek niepodległego życia, są nadzwyczaj szorstcy w obejściu, dumni i pogardliwi; uczucie osobistéj wartości wyryte jest silnie na ich obliczu, a wszelki inny stan i zatrudnienie wydaje się podrzędnem w ich oczach. To też na jarmarku lub targu odrazu poznać czikosa po głowie podniesionéj w górę, po sumiastym wąsie i po wejrzeniu pogardliwem. Postać jego dumniejsza jeszcze, kiedy dosiędzie konia. Jego strój świąteczny nader piękny i malowniczy: na głowie ma kapelusz z szerokiem skrzydłem, przybrany wstążkami i wiązką sztucznych kwiatów; długie spodnie, z frendzlą u brzegu, spadają mu na buty z ostrogami; haftowany dołman, świecący od guzików, zarzucony na ramię i koszula biała, haftowana, z szerokiemi rękawami, dopełniają tego pięknego stroju, tak odpowiedniego znaczącym rysom twarzy i kształtnéj budowie ciała. Nosi zawsze przy sobie, nawet jadąc konno, mały toporek, tę nieodstępną broń wszystkich pasterzy węgierskich i bat, z krótką rękojeścią, a nadzwyczaj długiem biczyskiem.

Czikosy niesłychanie są odważni w swym zawodzie, który ich naraża na wiele niebezpieczeństw i trudów. Ujeżdżają oni dzikie konie stepowe i dają w tem dowód wielkiéj zręczności i zimnéj krwi godnéj podziwienia. Gdy chcą ująć konia, zbliżają się znienacka do niego i stanąwszy o dwa kroki, skaczą mu na grzbiet; a choć bez siodła, ani uzdy, umieją się jednak utrzymać, mimo że koń unosi ich i czasami przez kilka godzin, pędząc rozhukany, dopóki nie upadnie od znużenia. Wtedy dopiero czikosy zsiadają z konia, biorą go za grzywę i zakładają mu uzdę: odtąd całkiem go ujarzmili. Nieraz w ciągu téj czynności czikos nie wypuszcza fajki z ust, i zdaje się zupełnie obojętny, wśród szalonych podrzutów konia. Rzadko kiedy spotyka ich nieszczęście, są bowiem równie zręczni, jak odważni. Znają przytem wybornie naturę konia i wiedzą, jak się z którym obchodzić. Są oni w ogólności wybornymi jeźdzcami. Nie dziw też iż na wyścigach konnych w Węgrzech, wyprzedzają najlepszych żokejów angielskich; podziwiają ich także na równinie Bukos i na jarmarku w Peszcie, kiedy dla popisania się z końmi które prowadzą na sprzedaż, przejeżdżają się we wszystkich kieruukach wśród trzydziestu tysięcy ludzi. Układają konie przewybornie do wierzchu. Raz gdy zarzucono czikosowi, iż koń jego nie umie zawróció dobrze w miejscu, obrażony pokręcił wąsa, spiął wierzchowca ostrogą i wykręcił młynka po trzykroć jednym zamachem. Czikos umie wykazać zalety konia, a ukryć jego wady; umie nawet zmienić dowolnie maść, czego się nieraz dopuszcza, dla ukrycia kradzieży.

Pieśni czikosów rozlegające się po stepie lub w czardach, mają zwykle za przedmiot konia albo szklenicę.

Czikosy zaciągnięci do wojska, stanowią wyborową jazdę. Wzrost średni, kształty ciała udatne, rysy pełne siły i wyrazu, nadzwyczajna zręczność w poruszeniach, wszystko to, przy wymusztrowaniu składa się na doskonałego kawalerzystę. Z natury burzliwi i zawadyacy, ale pełni odwagi i miłości kraju, stanowią też czikosy czoło armii węgierskiéj. Na pierwsze hasło wojenne opuszczają stepy i stada, i biegną pod chorągiew narodową. W ostatniéj wojnie z Austryą składali oddzielny korpus, uzbrojony w arkany, których zwykle używają do chwytania dzikich koni na stepie. Wprawni do władania tą bronią, nieraz ciężką zadali klęskę nieprzyjacielskim szeregom.

Okolice Krakowa.

Krzeszowice.— Zamek Tęczyński.

Wieś Krzeszowice, należąca do hr. Adama Potockiego, leży o trzy mile od Krakowa, połączona z nim koleją żelazną.

Tutaj to jest miejsce ulubione Krakowian, do robienia dalszych wycieczek; tu w porze letniéj w każde święto przybywające pociągi spacerowe (na kolei żelaznéj), przywożą po kilkaset, a nieraz po kilka tysięcy osób z Krakowa, które po dniu spędzonym w samych Krzeszowicach lub pięknych miejscach okolicznych, wieczorem koleją wracają do domu. Pomimo nazwy wsi, Krzeszowice słuszniéj nierównie mogłyby się nazywać miasteczkiem,

niźli wiele miejsc tytuł ten noszących w Królestwie Polskiem i Galicyi.

Krzeszowice z miasteczkiem Nową górą i 34 wioskami stanowią Państwo Tenczyńskie. Są tutaj i źródła lekarskie siarczane, z powodu których księżna Izabella Lubomirska, dawna właścicielka Krzeszowic, wystawiła łazienki, oraz ładne domki dla publiczności, w porze letniéj na kąpiele przybywającéj. Terazniejsi właściciele hr. Potoccy nie szczędzą żadnych nakładów dla przyozdobienia miejsca swego pobytu: założyli plantacye cieniste, chodniki, obecnie ukończono wspaniały pałac na wzgórzu, z którego całą okolicę można wygodnie objąć okiem. Wystawiono też kościół, dom wygodny na łazienki, dom schronienia dla starców i kalek, szpital i wiele innych pięknych budowli.

Kościół przed kilkunastą laty wybudowanym został ze znakomitym nakładem przez czcigodnych dziedziców Krzeszowic; kościół ten śmiało może być policzonym do najpiękniejszych w Polsce w nowszych czasach zbudowanych. Stanowi on podłużny czworobok wystawiony z cegiełek umyślnie dobieranych i łączonych cementem bez otynkowania po wierzchu; na tylnéj części kościoła wznoszą się dwie wieże czworoboczne, zakończone daszkami spiczastemi pokrytemi blachą; facyata prześliczna z ciosowego kamienia z posągami ŚŚ. Apostołów; na szczycie posąg Śgo Michała Archanioła pokonywającego smoka. Wewnątrz ściany całe biało powleczone, okna duże ze szkieł kolorowych, zwłaszcza jedno wielkie okrągłe nad chórem naprzeciw wielkiego ołtarza; okna te może i trochę za wiele światła kościołowi udzielają. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Najświętszéj Panny, do któréj modły wznoszą fundatorowie kościoła pod opieką Śgo Stanisława biskupa i Śéj Zofii; w kaplicach są dwa ołtarze, w jednym obraz Trzech króli za arcydzieło uważany. W tejże saméj kaplicy jest marmurowy grobowiec księcia Lubomirskiego, przeniesiony tutaj przed kilkunastą laty z pałacu spiskiego w Krakowie. Ambona drewniana rzezbiarską robotą, podobneż ławki i spowiednice czyli konfessyonały; balustrada oddzielająca miejsce przed wielkim ołtarzem, zwane presbyteryum i kropielnice z siwego marmuru szląskiego podobnego z pozoru do soli.

Na pierwszy rzut oka kościół Krzeszowski nie tak uderza; lecz podoba się tem więcéj im mu się lepiej przypatrywać. Głównym zarzutem jakiby można zrobić, jest to, że zakrystya znajduje się z tyłu kościoła, jakby przyczepiona, i ksiądz ze mszą wychodzi z za ołtarza; ale to już wina budowniczego, który wydając plan na kościół zapomniał o potrzebie zakrystyi.

Zdrojowisko lekarskie tutejsze czyli wody mineralne pierwszy zbadał około r. 1780 doktór Leonhard i chorym ich używanie zalecał; największy natłok chorych do Krzeszowic był w latach 1822 do 1835, tak dalece że podówczas źródła wystarczyć nie mogły. Do dziś dnia jeszcze woda tutejsza, zawierająca w swym składzie gaz siarkowodorodny (1), bywa skutecznie używaną przez chorych; łatwość kommunikowania się z Krakowem (jeszcze powiększona przez kolej żelazną), piękne spacery tak w samych Krzeszowicach, jako i w okolicy przyczyniają się do uczynienia tego miejsca wygodnem i przyjemnem. Obecnie jest w Krzeszowicach dwoje łazienek: jedne dawne z mieszkaniami na górze, a izdebkami kąpielnemi na dole, drugie nowsze bezpiętrowe; domy zajezdne z traktyerniami mogą gościom świeżo przybywającym zapewnić potrzebne wygody. Oprócz źródeł siarczanych których jest dwa, jest jeszcze źródło żelaziste, ale to jako bardzo zanieczyszczone, obecnie wcale używanem nie bywa.

W pewnem oddaleniu od samych Krzeszowic, w pobliżu źródła siarczanego, stoją dwa domy murowane: z tych jeden nosi nazwę domu schronienia imienia Artura (2), drugim zaś jest szpital.

Dom schronienia jest przeznaczonym na przytułek dla osób, które w służbie u hrabstwa dziedziców siły swoje stargały, w podeszłym wieku się znajdują, lub kalectwem jakiem zostały dotkniętemi; liczba ich ściśle nie da się oznaczyć, zależy bowiem od okoliczności; wszyscy mają porządne pomieszkanie, pożywienie, okrycie i obsługę.

Szpital może pomieścić przeszło 30 osób; rocznie kilkuset chorych doznaje tutaj pomocy lekarskiéj; gmach murowany na piętro mie-

(1) Podobnie jak w Szwoszowicach za Wisłą.

(2) Od imienia hr. Artura Potockiego, ojca dzisiejszego właściciela Krzeszowic.

ści kilka sal dla chorych, kaplicę, kuchnię, aptekę, mieszkanie dla chirurga i t. d. (3); przy szpitalu jest doktór (obecnie doktór Oszacki) i chirurg, apteka, służba prywatna. Uposażenie jest zastósowane do potrzeby, ściśle nie ograniczone; zależy od liczby chorych, którzy z wiosek należących do państwa Tenczyńskiego bywają tutaj przyjmowanemi.

Pałacyk w którym dotychczas mieszkali hr Potoccy, nie wielki, nie odpowiadał potrzebom; nowo zbudowany pałac jest daleko większy i okazalszy; przy pałacu jest ogród z cieplarnią czyli tak zwanym trebhausem, zazwyczaj nie zamknięty dla publiczności.

W Krzeszowicach znajduje się dworzec kolei żelaznéj (z niemiecka zwany *Bahnhof*), urząd okręgowy, szkoła parafialna; przed kilką laty była też kassa poborowa i sąd pokoju.

Od Krzeszowic ku Czatkowicom, o ćwierć mili odległym, ciągną się piękne dzikie chodniki nad rzeczką, gdzie strumyk nagle z góry spadający, pozwolił z łatwością urządzić kąpiel spadową na wzór Prysnitza.

Wzgórza od Krzeszowic w jednę stronę się przedłużając, noszą na swym grzbiecie ruiny zamku Tenczyna, z drugiéj strony klasztor Karmelitów w Czerny.

Zamek Tenczyński leży na skale, składającéj się po większéj części z kamienia zwanego szarym porfirem, w którym są powrastałe inne kamienie czyli minerały jakoto kwarc biały przezroczysty, czerwony krwawnik i siwy, a czasem pięknie zielony chalcedon. Porfir ten, twardy bardzo, obrabiają na tafle, któremi brukują chodniki ulic Krakowa. Daléj pokazują się skały wapienne, zawierające w sobie liczne skamieniałości szczególniéj w górze zwanéj Kozłowiec.

Obok wsi Tenczynka są kopalnie węgla; już płytko pod pokładem glinki jest cienka warstewka węgla, ale to jeszcze nie jest dobre do palenia; dopiero głębiéj leżące jest lepszem. Przed wielą laty już tutaj kopano, ale gdy się woda pokazała, zupełnie roboty zarzucono. Przed dziesięciu laty dopiero wzięto się znowu do roboty; codziennie pracuje do 40 robotników, a choć pokłady węgla nie są grubsze, gdyż tylko 1 do $1\frac{1}{2}$ łokcia wynoszą, z korzyścią daje się wydobywać. Do szybu wchodzi się po drabinach do głębokości 16 sążni; drogi w kopalni zwane sztrekami po górniczemu, są dość wysokie, suche i dogodne; lubo woda zbiera się w znacznéj ilości, ale wyprowadzana bywa przez sztolnię 683 stopy długą.

Zamek Tenczyński z którego dziś tylko ruiny zdaleka widzialne, sterczą na wysokiéj górze wśród lasu, zbudowany został w r. 1319, przez Nawoja z Przegini, herbu Topór, wojewodę Sandomierskiego; po jego śmierci przypadł synowi jego Jędrzejowi wojewodzie Krakowskiemu; odtąd rodzina ta przybrała nazwę Tenczyńskich i przez długie lata posiadała zamek, świadcząc znakomite usługi dla kraju.

W r. 1637, po śmierci ostatniego z Tenczyńskich, przeszedł zamek, jako dziedzictwo po kądzieli, w ręce Łukasza Opalińskiego, późniéj w ręce Lubomirskich, Czartoryjskich, a w końcu stał się własnością hr. Potockich, do których obecnie należy.

Niewiadomo jak dawny zamek wyglądał, nowy bowiem zbudował wielkim kosztem Jan hr. Tenczyński podkomorzy wielki koronny około r. 1580, otoczywszy tenże obronnym murem z wieżami. W r. 1655 po oblężeniu przez Szwedów zaczął podupadać, a późniéj jeszcze nawiedzony pożarem i zaniedbany, zniszczał zupełnie; dziś istnieją tylko ruiny murów i baszt, oraz nieprzełamane sklepienia piwnic. Zwłoki rodzin Tenczyńskich, złożone dawniéj w kaplicy zamkowéj, w r. 1786 przeniesionemi zostały do kościoła parafialnego wsi Tenczynka, gdzie do dziśdnia spoczywają, jak o tem świadczy kamień grobowy.

U stóp góry Tenczyńskiéj, w pewnéj odległości leży zwierzyniec należący do Krzeszowic, 1000 morgów przestrzeni zajmujący, otoczony wysokim parkanem z kilką ozdobnemi bramami. Zwierzyniec ten utrzymywany jest bardzo starannie; można w nim znaleźć miejsca suche, bagniste, skaliste, łączkę, sadzawkę, ze zwierząt chowają się tutaj jelenie, sarny, zające, daniele; były tu i dziki, lecz te ponieważ niszczyły innę zwierzynę, zostały wybitemi. Obok zwierzyńca jest bażantarnia, w któréj hodują się bażanty, piękne ptaki, dające oraz smaczne pieczyste.

(3) Podobny szpital prywatny, ale jeszcze piękniéj i okazaléj urządzony, znajduje się w Willanowie pod Warszawą, będącym własnością hrabstwa Augustów Potockich. Wystawiony przed kilkunastu laty ku wygodzie mieszkańców pochodzących z dóbr własnością dziedziców będących.

Rady i przestrogi matki córce wychodzącéj za mąż.

W imie Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Pismo to zaczynam od znaku krzyża świętego, abyś moja Kasiu, biorąc je czytać, usposobiła się przez wezwanie imienia Boskiego, do przyjęcia chętnem sercem tego, co się w niem zawiera.

Wstępując w związek małżeński, nie sądź moje dziecię, aby się przed tobą otwierała ścieżka kwiatami usłana: wstępujesz owszem na drogę ofiar i poświęceń; czeka cię praca, trudy, niewczasy, troski gospodarskie, cierpienia nieodłączne od stanu macierzyństwa. Naprzód więc winnaś się uzbroić męztwem i cierpliwością; nie przerażaj się jednak: przy pomocy Boga, spełniając twe obowiązki z miłością, w własnem sercu i sumieniu znajdziesz najmilszą nagrodę, a przywiązanie męża osłodzi ci i lekkiemi uczyni wszelkie poświęcenia.

Każda dziewczyna stając na ślubnym kobiercu, powinna wyrzec się wszelkiéj płochości, przejąć się ważnością obowiązków jakie bierze na siebie, pamiętać że ten, któremu przysięga wiarę i miłość, ma odtąd być całym jéj światem; że dom własny, czy to pałac, czy dwór szlachecki lub wiejska chata, stosownie do jéj stanu, jest polem, na którem winna rozwijać całą czynność swego ducha i pracować w miłości chrześcijańskiéj nad uszczęśliwieniem męża i rodziny.

Powinnaś zatem najprzód zastanawiać się sama nad sobą i swemi wadami, usiłować poprawić się z nich, aby przez nie nie zniechęcić dla siebie męża; owszem staraj się o nabycie wszystkich tych przymiotów, któreby cię milszą jego oczom uczyniły. Dla téj saméj przyczyny winnaś pilnie baczyć na ochędóstwo i porządek, bo nawet ładna a nieporządna kobieta obrzydnąć może mężowi.

Dobrą lub złą dolę winnaś ochotnie dzielić z twoim mężem, a nawet wrazie nieszczęścia, w chorobie lub troskach, podwajaj miłość i poświęcenie, bądź mu osłodą życia i pomocą w znoszeniu ciężaru przeciwności.

Wola Boża dała mężowi zwierzchnictwo nad żoną: ulegaj zatem woli męża i postępuj stosownie do jego życzeń, chybaby mąż chciał cię prowadzić do grzechu: w takim razie bądź stałą i niewzruszoną w dobrem, choćbyś miała za to znosić prześladowanie i szyderstwo. Łaska Boska wzmocni twoje siły, a cicha cnota prędzéj czy późniéj odniesie zwycięztwo.

Jeżeli w mężu spostrzeżesz jakie wady, nie powinnaś przez to zrażać się do niego, ale modlić się serdecznie do Boga, aby jego umysł i serce odmienił: Bóg natchnie cię sam jak masz postępować, aby się do téj odmiany przyłożyć.

Jeżeli twój mąż jest porywczy i gwałtowny, ty bądź tem łagadniejszą i cierpliwszą: zwyciężysz go tym sposobem. Po chwili uniesienia uzna on w duszy, że zawinił i sam się strzedz będzie wybuchów gniewu.

Jeśliby mąż twój był opieszałym w pracy, ty bądź w niéj niezmordowaną: przez to, nie mówiąc mu nawet słowa, jedynie przykładem swym, zawstydzisz go i uleczysz.

Jeżeli jest rozrzutnym i nieoględnym na przyszłość, ty bądź bardziéj oszczędną w własnych wydatkach i staranną w zachowaniu czegoś na późniój; a wkrótce spostrzeże jak postępuje niesprawiedliwie, trwoniąc na niepotrzebne rzeczy pieniądze, wtedy gdy ty odmawiasz sobie potrzebnych.

W każdym razie gdy dostrzeżesz usterki twojego męża, nie wymawiaj mu ich ostro, tak aby go upokorzyć, bo przez to traciłby serce do ciebie; ale staraj się tak rzecz pokierować, żeby on sam w duszy poznał swój błąd: wdzięcznym ci będzie za twą delikatność i tem łatwiéj się poprawi.

Staraj się zachować humor jednostajny, chroń się od dąsów i gniewów, a nawet jeżeli w sercu mieć będziesz żal lnb boleść, ofiaruj je tajemnie ukrzyżowanemu Chrystusowi, i usiłuj zachować pogodę na twarzy.

Jeżeli Bóg pobłogosławi wasz związek i obdarzy cię dziećmi, oddaj się całem sercem i siłami ich wychowaniu; to twoja najświętsza powinność.

Każda matka, nawet wieśniaczka nie umiejąca czytać, potrafi wychować dobrze swe dzieci, jeżeli sama jest bogobojną i cnotliwą. Powinna tylko codziennie modlić się goręco o to do Boga, aby mogła zasiać w ich serca nasiona cnót wszelkich. Bóg taką modlitwę zawsze wysłucha, sam oświeci umysł młodéj kobiety, i uczyni ją zdolną do spełnienia godnie świętych obowiązków matki.

Nie należy kochać dzieci miłością ślepą, niedozwalającą widzieć ich wad, ale miłością

rozsądną i chrześcijańską. Celem tej miłości powinno być wychowanie ich w bojaźni Bożéj, i na pożytek ludzi. Wypada karcić surowo lecz z miłością każde ich przewinienie, a szczególniéj dawać im z siebie dobry przykład.

Przykład najwięcéj działa na młodociane umysły, i choćby matka, od rana do nocy zalecała swym dzieciom pobożność, miłość bliźniego, skromność, pracę, porządek i oszczędność, jeżeli sama nie wykonywa tych wszystkich cnót, słowa jéj ulecą z wiatrem i nic z nich nie zatrzyma się w sercach dzieci. Widok dzieci wzrastających w cnocie jest dla serca matki sowitą nagrodą za wszystkie jéj poświęcenia i prace.

Obowiązki kobiety nie zupełnie ograniczają się kołem rodzinnem: winna ona być w miarę swéj możności, miłosierną dla biedniejszych, uprzejmą dla sąsiadów, łagodną w obejściu z domownikami, chętną w niesieniu przysługi każdemu, a przytem skromną i niezarozumiałą, pamiętając na to, że we własnem oku belki dojrzeć nie można.

Kończę te przestrogi, kochana Kasiu, szczerem życzeniem, aby ci szczęście przyniosły, abyś utrwaliła w sercu twego męża, na całe życie to przywiązanie, jakie teraz powziął ku tobie i abyś w całéj obszerności wypełniła powołanie żony i matki chrześcijanki. Amen.

Nasza ziemia.

—

Rodzinna nasza ziemio kochana!
Jak wdzięczne równin twoich obszary!..
Uposażonaś hojnie od Pana
Wszystkiemi dary.
Gdy z wiosną gaje, łąki i niwy
Swieżéj zieleni szata okryje,
Do swego Stwórcy wznosi głos tkliwy
Wszystko co żyje.
Każda ptaszyna piosnkę swą dzwoni,
I jako umie Boga wychwala,
A głos fujarki z rosą po błoni
Dochodzi zdala.
Wiosenne kwiaty, cudne swe wonie
Niby kadzidło niosą w ofierze,
A człowiek myślą w niebie utonie,
Modli się szczerze.
I rolnik nucąc sieje zagony,
Bo w jego duszy otucha błoga:
Z ufnością zleca przyszłe swe plony
Opiece Boga.
Pieknie!.. o! pięknie na naszéj ziemi,
Gdy lętnie słońce, tocząc wspaniale
Ognisty rydwan, promieńmi swemi
Złoci zbóż fale.
Wtedy szmer cichy płynie wzdłuż łanu,
I plenne główki schylają kłosy,
Jakby dziękczynną modlitwę Panu
Słały w niebiosy.
Gdy naszą miłą jesień witamy,
Ileż to darów ona nam niesie!..
Zboża, owoce, miody zbieramy
W polu i w lesie.
Jeszcze nam ciepły wietrzyk powiewa,
Choć słonko chodzi nie tak wysoko;
W złoto, w purpurę stroją się drzewa
I barwią oko.
Po długich słotach nadchodzi zima:
Wszakże wraz ze mną, wszyscy powiecie,
Że nigdzie zimy piękniejszéj niema
Na całym świecie.
Miękko się ściele dywan śniegowy;
W promieniach słońca gwiazd miliony
Iskrzy się po nim, a las sosnowy
Zawsze zielony.
Ziarno pod śniegiem nic nie szwankuje;
Mróz niezbyt ostry, często łaskawy,
A na nim człowiek, raźny się czuje,
Krzepki i żwawy.
Choć nasza ziemia złota nie daje,
Ale nas chlebem karmi obficie;
Może bogatsze są inne kraje...
Tu, milsze życie.
W zamorskich stronach, jak ja słyszałem,
Są wielkie rzeki, wspaniałe góry,
Lecz zbytnim człeka męczy upałem
Niebo bez chmury.
My tu nie mamy dziwów natury,
Swietnych postawą i pierzem ptaków,
Ale nasz słowik, choć ma strój bury,
Pierwszym z śpiewaków.
Tam rosną kwiaty, owoce cudne,
Lecz srogie węże wśród nich pełzają;
Wabią swym cieniem drzewa ułudne
I zabijają. (*)

(*) W Ameryce rośnie drzewo Jabłusznik czyli Mancenila, zawierające tak gwałtowną truciznę, że same wyziewy jego zabijają; jeżeli nieświadomy jego własności podróżny spocznie w jego cieniu, zasypia na wieki.

Żarłoczny tygrys, lew krwi spragniony,
W zaroślach lasów kryje się zdradnie,
I często w jego drapieżne szpony
Biedny człek wpadnie.
Wszak mi przyznacie, moi rodacy,
Że nam jest lepiéj na naszéj ziemi?..
Że tu możemy, przy cnocie, pracy,
Być szczęśliwemi.
Dziękujmyż wdzięcznie Panu nad Pany,
I łaski Jego prośmy w pokorze:
Racz błogosławić kraj nasz kochany!..
I szczęść mu Boże!

Różności.

W małem miasteczku Cieszynie, na Szlązku, który to kraj dużo ma polskiéj ludności, założoną została Polska Czytelnia dla ludu. Odbyło się to w dniu 31 sierpnia r. b. z uroczystością. Byli obecni obywatele wiejscy i miejscy, urzędnicy i nauczyciele. Prezydował pan Klucki adwokat, bardzo o polską oświatę gorliwy. Utworzono zaraz komitet, do którego wybrano cztery osoby z miasta, a trzy ze wsi. Ten komitet najmie lokal i zrobi wszelkie urządzenia dla czytelni potrzebne; on też przyjmować ma członków. Zaraz tego samego dnia zapisało się 40tu członków i zapłacili składkę; gdyż na tem rzecz stoi: jakby składek nie było, to by nie było za co książek kupować i gazety do czytelni sprowadzać.

— We Francyi rozdawano w przeszłym miesiącu po wszystkich okręgach znaki honorowe włościanom, odznaczającym się pracowitością i wzorowem gospodarstwem. Znaki te są w kształcie gwiazd z perłowéj macicy, otoczonych wieńcem srebrnym; po jednéj stronie wyrzezbiony jest w środku gwiazdy wizerunek cesarza Napoleona IIIgo, a po drugiéj są rolnicze narzędzia wyobrażone. Rozdawano i u nas w przeszłych latach nagrody podobne w medalach, pieniądzach i pochwalnych listach nie tylko gospodarzom, ale parobkom i innym sługom wiejskim.

Od Redakcyi.

Od czasu ostatniego ogłoszenia, nadesłano na rzecz zakładów dobroczynnych przez pośrednictwo Redakcyi:

1. Przy bezimiennym liście nadesłanym z gubernii Wołyńskiéj, dla PP. Maryawitek, ofiary złożone przez Krystynę rs. 3, Erazma rs. 3, Sabinę rs. 3, Krystynę rs. 1, Emilię rs. 1, Teklę rs. 1, Barbarę rs. 1. Razem rs. 13.

2. Przy liście z gubernii Kowieńskiéj, powiatu Wyłkomirskiego parafii Sisickiéj, ofiary uzbierane dla PP. Maryawitek, staraniem Pauliny z Białłozorów Kończynéj i miejscowego proboszcza X. Michała Bujki, na budowę kościoła i klasztoru rs. 67, i na Mszę Stą rs. 3. Razem rs. 70.

3. Od X. Trzeciaka z Ittukszły dla PP. Maryawitek w Częstochowie rs. 8.

4. Od W. Zborowskiego z Poprawki rs. 3.

5. Od Anny Wiszniewskiéj, przez pośrédnictwo W. Zborowskiego rs. 1.

6. Od Senatorskiego z Białéj Cerkwi rs. 47.

7. Od X. Lubowickiego proboszcza z Zegrza rs. 7 kop. 50.

8. Od W. Hilarego i Eleonory Szynkaszy ze Spasa rs. 2.

9. Od B. S. W. rs. 25.

W ogóle rs. 176 kop. 50.

Którą to summę przewielebna Paulina Jellec, przełożona Zgromadzenia, do rąk własnych odebrała.

Oprócz tego odebrała:

10. Od Hilarego i Eleonory Szynkaszy ze Spasa na budowę kościoła na Grzybowie rs. 2.

11. Od tychże na budowę kościoła w Sulisławicach rs. 1. Razem rs. 3.

Z któréj to kwoty, pozycya pierwsza do rąk X. Wojny Prokuratora Zgromadzenia księży Missyonarzy, a druga do redakcyi Kurjera Warszawskiego, za odpowiedniemi kwitami doręczone zostały.

(Znaczenie zagadki w poprzednim numerze Czytelni umieszczonéj, **List.**)

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 10 (22) września 1861 roku.